Nr. 258. Kraków, 9 Listopada — Niedziela. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy poniedziałków i dni poświątecznych.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 30 c.
» » Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
» do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Kwoty pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya »CZASU« tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, kiosk Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petitowym), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (za 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drobnem pismem po 30 cent. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 2 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya »CZASU« w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 41; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 8 listopada.

Nauczającym jest stosunek, jaki od paru lat, od zawikłań wschodnich wywiązał się między społeczeństwem rosyjskiem i rządem rosyjskim, a ludnością polską pozostającą pod jego panowaniem. Ludność ta złożyła wszystkie dowody, jakie są w mocy ludzkiej, iż uznała popełnione przez siebie błędy polityczne i postanowiła z nich wyleczyć się, że znaczne zrobiła postępy i pozbyła się głównych wad swoich. Bez złudzeń i bez nadziei, aby to skutkowało, lub w czemkolwiek zmieniło postępowanie rządu, zachowała się ona wobec niego wytrawnie, spokojnie i godnie, nie sadząc się przecież na jałowe demonstracye, unikając usilnie wszystkiego, coby bezowocnie zaostrzyć mogło przeciwieństwa lub dawać pozór nietylko już do represyj, ale nawet do podniecania zemsty, prześladowania i w ogóle namiętności. Takie zwłaszcza było zachowanie się ludności polskiej podczas wojny wschodniej, a mianowicie podczas trudnych, przykrych i groźnych dla Rosyi dni Plewny. Naród polski poszedł nawet dalej: ani ufając ani licząc na słowiańską misyę Rosyi, chciał przecież uwierzyć w intencyę słowiańską, a już całkiem sprzyjał myśli wyswobodzenia Słowian bałkańskich nawet przez Rosyę, chociaż sam jęczał pod strasznym jej terroryzmem i nieubłaganą zemstą. Ztąd *mot d'ordre* przyjęte przez cały naród, aby podczas wojny wschodniej zachować się neutralnie, ztąd zupełne *fiasco* projektowanej legii polskiej w Turcyi i potępienie tej myśli najsilniej przez ludność Królestwa polskiego i w ogóle przez ludność polską pod panowaniem rosyjskiem. Temu mądremu ale i szlachetnemu, roztropnemu ale i uczciwemu zachowaniu się oddać zmuszone były słuszność nawet organa rosyjskie, a jeżeli się nie mylimy, rządcy kraju polskiego pochlubić się mogli przed swoim panem, że ze wszystkich części rozległego państwa on był najspokojniejszym i najmniej przysporzył kłopotu. Kiedy zaś sromotne wewnętrzne ruchy w cesarstwie zaczęły groźne i złowrogie przybierać rozmiary i niecny kierunek, polska ludność odgraniczyła się od nich moralnym murem chińskim, i w szeregu spokojnych, legalnych manifestacyj potępiła je stanowczo, stwierdziła swoją wierność dla zasad społecznych, swoje uszanowanie dla pogwałconych przez spisek wszelkich praw i wszelkiego porządku i tym swoim uczuciom ostatecznie świetny i doniosły dała wyraz w tragicznej chwili, pamiętnym adresem zawiezionym do Petersburga przez hr. Tomasza Zamoyskiego.

Całemu temu zachowaniu się ludności polskiej pod panowaniem rosyjskiem wtórowała, nie oglądając się na żadne względy, prasa polska za granicami Rosyi, ta przynajmniej, z którą rząd rosyjski wie, iż w takich razach jedynie liczyć się wypada, i z którą też istotnie liczy się. Prasa ta poszła tak daleko, iż podniosła i przytoczyła rzadkie głosy w dziennikarstwie rosyjskiem, które na początku wojny i podczas trudnych dla Rosyi chwil, zdawały się zaznaczać jakąś zmianę, jeżeli nie w działaniu ani usposobieniu, to przynajmniej w zapatrywaniu się na sprawy polskie. Prasa ta przy tem nie łudząc się wcale, wskazywała z wielkiem umiarkowaniem, w czem, wedle zasad najprostszej słuszności i w jakiej mierze to zapatrywanie, powinnoby się zmienić, a ani niedolewała oliwy do ognia, ani judziła, ani nawet nie piętnowała tak silnie jak dawniej. Nie czyniła ona tego w złudnych nadziejach lub dziecinnych marzeniach, ale dla tego aby być w zgodzie z ludnością polską, za kordonem i dla tego, że uznawała to zachowanie się jej jako najkorzystniejsze dla niej samej wyznajemy to szczerze i bynajmniej nie chcemy z tego robić sobie zasługi wobec rządów rosyjskich.

Tymczasem, jak to z góry wiedzieliśmy i jak o tem przekonaną była ludność polska pod panowaniem rosyjskiem, rząd ani na jotę nie zmienił względem niej swojego zachowania i postępowania; przeciwnie system rusyfikacyi wprowadzał i przeprowadzał nieubłaganie, wyszukując namiętnie a z metodą szczegóły, do których dałby się jeszcze zastosować; na spokojne i poważne zachowanie się kraju odpowiadał nerwową akcyą rusyfikacyjną, jak gdyby się obawiał żeby nieprzypuszczano, iż mięknie i zmienia się, a to tak dalece, że twarde a zarazem dezorganizacyjne postępowanie władz rosyjskich w Królestwie Polskiem właśnie w tej chwili wzmogło się, jak nam donoszą, i że nieustają szperania w celu wynalezienia, gdzieby jeszcze można narzucić i nakazać używanie języka rosyjskiego. To wszystko nie dziwi nas, ale po raz setny naucza, iż jest po prostu następstwem systemu z góry obmyślonego i przewodniej myśli, której nic zachwiać ani przebłagać nie może, z którą nie ma rozumowania. Jednocześnie jednak ignorowano dalej Polskę, Polaków i sprawy polskie jako takie i lekceważono je ostentacyjnie, a wyrazem najsilniejszym tego widocznego zamiaru było nieprzyjęcie przez cesarza Aleksandra hr. Tomasza Zamoyskiego ze znanym adresem.

Dla każdego bezstronnego i rozsądnego człowieka rachunek jest jasny i widoczny. My go zestawiać dalej nie będziemy. I wobec takiego rachunku słyszeć się dają, śmią się odzywać głosy w Rosyi, chcące koniecznie coś Polakom zarzucić i wyrzucać im, i są podobno tacy, którzy oskarżają nawet umiarkowane organa po za granicami Rosyi o zmianę tonu i zaostrzenie go. Jest w tem zła wola lub błąd pochodzący z zapoznania położenia. Tak społeczeństwo polskie, jak i jego organa nabrały przekonania o bezowocności zupełnej wszelkiej metody, wszelkiego sposobu postępowania lub wyrażania się wobec rządu i władz rosyjskich. Ztąd wynikło nie co innego, jak obojętność i przeświadczenie, iż wszelkie tu cieniowanie jest zbytecznem i bezużytecznem. Doszliśmy do tego przekonania, że albo mamy do czynienia z niczem niezachwianym systemem, który się skrystalizował w upór, lub też z niemocą najzupełniejszą, której nie można brać w zwykłą rachubę w sprawach ludzkich. Nie wiemy, czy prawdą jest, jak to miał ktoś powiedzieć, że w Rosyi nie ma obecnie z kim mówić, ale to wiemy, że w sprawach polskich stanowczo mówić nie ma z kim i nie warto. Tłomaczy to dostatecznie obojętność na sposób, w jaki się mówi tudzież coraz częstsze milczenie. Wobec takiego przekonania nie pozostaje nic, jak zamknąć się w samym sobie, i to też czyni społeczeństwo polskie, to czynią jego organa wobec rządu rosyjskiego. I z góry oświadczamy, że podnosząc tę kwestyę i stawiając ją w ten sposób, nie działamy pod wpływem jakich złudzeń lub nadziei, wynikających z obecnych konstelacyj politycznych; przeciwnie, przestrzegamy przed niemi i nie chcielibyśmy, aby się niemi ktokolwiek kołysał; ale działamy w głębokiem przeświadczeniu o niemocy społeczeństwa polskiego w stosunku do rządu rosyjskiego i o zupełnej bezwładności tegoż rządu w stosunku do narodu polskiego.

A naród, a społeczeństwo, a organa rosyjskie? Te z małemi wyjątkami i z wyjątkiem krótkiej chwili, wtórowały rządowi rosyjskiemu i wtórują mu, jak tylko idzie o Polaków. Silnego, płodnego ruchu w umysłach, aby wedle słuszności załatwić sprawy polskie, dopatrzeć się nie mogliśmy nigdzie, a tem samem jest solidarność między społeczeństwem rosyjskiem a ohydnem postępowaniem z narodem polskim rządu, i na niem także ciąży za to postępowanie odpowiedzialność. Z tą srogą odpowiedzialnością na sumieniu, część społeczeństwa rosyjskiego zapragnęła jednak zasiąść przy uroczystości wyłącznie tylko polskiej, a zarazem literackiej i językowej. Tego jednak już było za wiele, i kiedy pojawiły się wieści, iż literaci rosyjscy chcą przybyć na uroczystość Kraszewskiego do Krakowa, musieliśmy zadać sobie pytanie: którzy mogli powziąść tę myśl i w jakim celu? Przesunęły się wtedy przed nami wszystkie możliwe przypuszczenia, a żadne z nich nie odkryło nam racyonalnego, naturalnego, opartego na prawdzie i odpowiadającego istotnemu położeniu powodu. Pierwszem oczywiście przypuszczeniem było, że ci, którzy mieli niby powziąść zamiar przybycia do Krakowa, chcą zrobić demonstracyę panslawistyczną. Myśl ta jednak wydała się nam tak dziką, że musieliśmy sobie przyznać, iż niepodobna, aby ludzie światli, choćby najbardziej sfanatyzowani, mogli ja powziąść i mogli mieć zamiar wykonania jej. Chcieć skorzystać z uroczystości wyłącznie literacko polskiej dla przyczepienia do niej jakiejś panslawistycznej manifestacyi, byłoby nie już zuchwalstwem, ale poprostu śmiesznością, o którą ludzi wykształconych niepodobna było posądzać. Nie mogliśmy wierzyć, aby ci ludzie przypuścili na chwilę, że ogień da się pogodzić z wodą, i że na klasycznej i wolnej ziemi polskości da się urządzić nawet nieudana próba panslawistycznych objawów, żeby nie wiedzieli, że w Krakowie właśnie zbyt jest silną i świadomą swej siły wprost przeciwna idea, aby nietylko odparła ale zdusiła w zarodzie każdą podobną zachciankę.

Po za tym zaś celem równie zuchwałym jak śmiesznym nie mogliśmy zaiste znaleść powodów mniemanego zamiaru literatów rosyjskich, na któreby rozum lub serce zgodzić się mogły.

Wobec znanej krucyaty w dziennikarstwie, piśmiennictwie i opinii publicznej rosyjskiej przeciw językowi Mickiewicza, w którym pisze Kraszewski, udział w jego jubileuszu wziąćby mogła tylko ta falanga rosyjskich pisarzy i literatów, któraby przeciw tej krucyacie protestowała stanowczo i to z siłą mogącą zaważyć na szali. Falangi takiej nie było i nie ma; nie podobna, aby powstała naraz z powodu jubileuszu Kraszewskiego: tego nawet żądać nie można było. Ale też brak jej był dostatecznem i zupełnem wytłomaczeniem niemożności dla literatów rosyjskich brania udziału zbiorowego, korporacyjnego, że tak powiemy, w uroczystości wyłącznie literacko-polskiej i językowej. Pozostawały indywidua. Nie przeczymy, że między tymi jedni odznaczali się mniejszą w najgorszych czasach przeciw językowi polskiemu zawziętością, drudzy uznaniem dla niego i naszej literatury. Ależ ci właśnie musieli najlepiej zrozumieć, że nawet ich obecność jako Rosyan na uroczystości poświęconej literaturze i mowie polskiej, wobec niczem niezrównoważonego i nie zwalczonego w Rosyi destrukcyjnego względem tej mowy a zatem i literatury zamiaru i prądu, byłoby wielkim dysonansem. Najprostsze uczucie delikatności, a nawet artystyczne, że tak powiemy, poczucie musiało im to wskazać. Wszak oni są Rosyanami i my pierwsi szanujemy w nich charakter Rosyanina i narodowość rosyjską, a jako tacy z jakże przykrem uczuciem zasiedliby do uczty na cześć literatury i mowy polskiej? Oceniając ich chęci, wolimy, że sobie tej przykrości oszczędzili a w słowach naszych nie ma i kropli ironii. Słowem, raz jeszcze powimy, że szanujemy uczucia, które skłoniły pisarzy rosyjskich do wstrzymania się od osobistego udziału w uroczystościach krakowskich. Wzajemny szacunek lepszym jest niż wszelkie sztuczne manifestacye. Nie przypuszczamy ani byśmy zrozumieć mogli w tej mierze wyjątku, i jak zaczęliśmy, tak skończymy szczerze. Ani to była pora, ani miejsce wspólnego Rosyan z Polakami ucztowania. Podobna uczta byłaby tylko dowodem obopólnej słabości ducha. Literatura nie ma nic do czynienia z polityką, ale i od niej nieodłącznem jest uczucie godności i przyzwoitości.

Przyzwoitość i godność, dwa dobra, które wszelkim wydziedziczonym pozostają, a które też Polakom drogocennemi być winny, muszą być dla Polaków jedynemi drogoskazami i regułami życia w stosunku do rządu rosyjskiego i do Rosyan. Nic im innego nie pozostaje. One też to nakazały odeprzeć wszelkie chorobliwe zachcianki sztucznego, a tem samem wstrętnego bratania się, równie jak szalone napaści pewnych dzienników rosyjskich po uroczystościach krakowskich. A każdy uczciwy Rosyanin przyzna, że inaczej być nie mogło i nie powinno.

Społeczeństwo polskie zachowało się względem społeczeństwa rosyjskiego i względem rządu od kilku lat wzorowo i bez zarzutu; rząd i społeczeństwo rosyjskie pozostały niezachwianemi, a śmiemy powiedzieć, niepoprawnemi. Czy myśli kto, iż wobec tego stanu rzeczy doradzać będziemy zmianę postępowania społeczeństwu polskiemu lub

Część literacko-artystyczna.

KRONIKA NIEDZIELNA.

(?) Szanowny mój poprzednik, którego nazwisko Redakcya *Czasu* okryła przedemną zasłoną tajemniczą, zapowiedział przed tygodniem, że nas jest czterech w jednej osobie, ktorzy mamy pisać kronikę niedzielną, gwoli rozweselenia czytelników *Czasu* i przekonania jego przyjaciół i nieprzyjaciół, że nie jest nudnym.

Ilu nas jest, tego się zapewne nigdy nie dowiem, gdyż Redakcya brzydząc się z zasady wszelką konspiracyą, tym razem sprzeniewierzyła się swoim trzydziestoletnim tradycyom i dla utworzenia kronikarskiego spisku, użyła tylekroć potępianego przez nią *liberum conspiro*; ilu więc nas należy do tej podziemnej roboty, nie wiem, wiem tylko, że użyto tego systemu spiskowania w tym celu, aby gdy jeden zostanie schwytanym na gorącym uczynku, drugich nie wydał.

Dotąd dobrze, lecz dalej twierdzi tenże szanowny mój kolega, że każdy z nas gotów za drugiego wskoczyć w ogień. Otóż przeciwko temu najuroczyściej protestuję, najprzód dla tego, że bez pozwolenia pana Eminowicza nikomu w ogień skakać nie wolno, a powtóre choćby dla dowiedzenia tego aksiomatu, że gdzie u nas zejdzie się czterech, tam cztery odmienne zdania być muszą. Rozpoczynam więc mój wstęp od zwady z moim poprzednikiem.

Otóż miły mój kolego w kronice, pozwól sobie powiedzieć, że popełniłeś kardynalny błąd, rozpoczynając swoj popis od kruszenia kopii w obronie Stańczyków. Kto u nas pragnie schwycić za serduszko szerszą publikę, ten niepowinien poczynać od przedmiotu niepopularnego. Gotówbym przysiądz, że nie jeden z czytelników u Rehmana lub Hawełki, ujrzawszy o kim piszesz, rzucił dziennik i niedoczytał nawet do wycieczki przeciwko wyborom w Towarzystwie rolniczem. Wedle zasad kronikarskich należy rozpoczynać zawsze od czegoś zabawnego, ażeby rozochocić czytelnika, wiadomo bowiem, że gdy ten raz się już rozmacha, to musi doczytać do końca, zrażony zaś na wstępie umyka i niczem go już potem nie przytrzymasz.

Przepraszam cię szanowny poprzedniku, ale widząc, że nam źle gotujesz ścieżki pańskie, musiałem udzielić ci moich uwag w interesie naszego wspólnego dobra. Zaklinam cię na wszystko, nietykaj w przyszłej kronice Stańczyków, bo publiczność gotowa i naszych kronik nie czytać i tyle obiecująca konspiracya, może na samym wstępie doczekać się pogrzebu.

Rozpoczynając kronikę miałeś nadzwyczaj pomyślne szanse; niepamiętam już dawno, żeby publiczność była w tak złotym humorze, jak w październiku 1879 roku, a złożyło się na to mnóstwo przyjaznych okoliczności: doszliśmy raz do upragnionej większości w Radzie państwa, odbyliśmy jubileusz Kraszewskiego i wesoło i przyzwoicie; najedliśmy się, napili, wygadali i wytańczyli w wyrestaurowanych z gruntu Sukiennicach. Powstaje, dzięki Siemiradzkiemu, galerya narodowa w Krakowie; ukończyliśmy budowę akademii sztuk pięknych; nazachwycaliśmy się grą p. Modrzejewskiej; p. Rychter gotuje nam *Synów kapitana Granta.* Jednem słowem tyle naraz spadło na nas darów przyjaznej fortuny, że gotów jestem jak Polikrates, rzucić twą przeszłoniedzielną kronikę w głębiny Wisły, aby tym sposobem ubłagać straszliwe fata, żeby nam jakiego figla nie wypłatały.

Nie idąc w twoje ślady miły mój poprzedniku, zaczynam od najpowszedniejszych przedmiotów, wykluczając z kroniki wszelką politykę, której jestem najzaciętszym nieprzyjacielem. Miło wprawdzie mi dowiedzieć się, że dług Stanów Zjednoczonych zmniejszył się w miesiącu październiku o $10\frac{1}{2}$ miliona dolarów, ale milejby mi było dowiedzieć się ile też zebrane dotąd fundusze na pomnik Mickiewicza wynoszą. Są one bowiem w ręku rozmaitych osób, zwłaszcza, że tu i owdzie od kilku lat na ten cel je zbierano. Gromadziła je wielce zasłużona w tej sprawie Czytelnia Akademicka w Krakowie, zbierano coś i po mniejszych miastach galicyjskich. Zbierał obecnie i Kraszewski, którego jako wielce krzątającego się około pomnika należałoby zaprosić do komitetu. Wiadomo nam także, że we Lwowie zbierano mosiądz, bronz, miedź, cynę, wcelu umniejszenia wydatku na zakupno metali, gdy się pomnik odlewać będzie. Otóż dziś, gdy dzięki obchodowi jubileuszowemu, stanęliśmy ze Lwowem na stopie przyjaznej, wypadałoby się dowiedzieć, co się z tem wszystkiem stało.

Przepraszam was szanowni czytelnicy, że mówię o poważnych sprawach, gdy o wesołych tylko mówićby należało, ale przyznam się wam, że nie jestem dziś w wesołem usposobieniu, pewna okoliczność spać mi nie daje i wszystkie zajmuje myśli. Oto napróżno usiłuje sobie wytłumaczyć dla czego jeden z wielkich domów, przy wejściu w ulicą Grodzkę, ubrał się w szatę pstrokatą, wypytywali mię o to i goście jubileuszowi i znajomi, a jednakże mimo głębokiego rozmysłu, zaspakajającej odpowiedzi dać niemogłem, trudnożbo tego policzyć na karb swobód, dziś tak szeroko rozciągniętych i przysłowia dawnego: „Wolnoć Tomku w swoim domku“, ale dopóki ta kwestya wyjaśnioną nie będzie, dopokąd zostawać będę w obawie, ażeby gwoli tego centkowanego domu, nie nazwano naszego cichego Krakowa Tygrysowem, dopóty nie przyrzekam pisać weselszych kronik, gdyż dom ów wywiera na mnie wpływ denerwujący, a apetyt i sen odbiera.

W tak smutnem usposobieniu, niepozostaje mi jak wkroczyć w granice mego poprzednika i sięgnąć w ubiegły tydzień, czego mi przecież za naruszenie swych praw niepoczyta, gdyż pisząc w piątek, niemógł napisać o sobocie, a tembardziej o niedzieli.

W te dwa dni smutne, poświęcone pamięci zmarłych, a mając i swoich pomiędzy nimi, przyłączyliśmy się do tłumnej i ogólnej pielgrzymki. Ale jeżeli sam jej cel jest smętny, to uczucie smutku spotęgowało się na widok samego obchodu. Nie cichy to i smutny cmentarz, gdzie każdy przychodzi z cichą modlitwą i łzą, przypominać sobie albo szczęsne chwile wspólnie przeżyte, albo wspólne cierpienia razem znoszone. Poważne miejsce wiecznego spoczynku zamieniło się w arenę popisów, kto grób swej rodziny piękniej przystroi. Jedni dźwigają ogromne wieńce, inni rozpinają papierowe łańcuszki, inni mnóstwem lamp ubierają groby. Łzy rzadko ujrzeć, zdaje się, że głównie idzie o to, aby przepychem zaimponować sąsiednim grobom. Zwyczaju tego dawniej Kraków nie znał, niemiecki to obyczaj przeszczepiony na naszą ziemię i zupełnie nań się zgodzić, ani za godny naśladowania uznać nie możemy. Ileżby łez otrzeć można, gdyby zamiast marnować tyle pieniędzy na lampy, które prędko i bez pożytku dla nikogo wypalą się — na wieńce, które ulicznicy rozkradają — zakupić za nie węgla i ziemniaków i zanieść do tych przedmiejskich grobów, gdzie biedacy w wilgotnych piwnicach mrą z głodu i zimna; gdyby za nie zakupić obuwia i sukien dla bosych i wpół nagich dzieci, które z braku ich do szkoły iść nie mogą i zostają w domu na łup zepsucia i wyrastają na przyszłych nieprzyjaciół społeczeństwa. O! zmarli ci głęboko spoczywający, gdyby mogli dźwignąć się z pod ziemi i zobaczyć te strojenia grobów, nie ucieszyliby się ani zbudowali. Na co im się przyda tych kilkadziesiąt lamp i wieńców — serdeczne wspomnienie i łza więcejby ich ucieszyła, aniżeli chłodna próżność popisywania się na cmentarzu.

Gdyby nam wolno było zrobić propozycyę, radzilibyśmy, aby damy nasze utworzyły związek, mający na celu położenie kresu tym zagranicznym obyczajom, a zużycie marnowanych pieniędzy na ratowanie żyjących bliźnich, na otarcie łzy nędzarzom, zamiast strojenia grobów tych, którzy mając piękniejsze zaziemskie kwiaty, suchych wieńców, ani cuchnących lamp łojowych nie potrzebują.

Gotowiście mi szanowni czytelnicy na samym wstępie dać dymisyę, że zamiast was bawić, wpadam ciągle w ton kaznodziejski — o czemże więc chcecie, ażebym wam pisał — czy o przeflancowanem z wiedeńskiego bruku *Orfeum,* które coraz to nowych sprowadza debiutantów, coraz nowe szansonetki, aby tylko z nas zacofańców porobić ludzi ucywilizowanych — czy o teatrze pod zamkiem, gdzie co wieczór, a w święto nawet dwa razy na dzień ukazują się duchy i odbywają bombardowania, a przyznam się Wam, że choć nie mogę zdobyć się na odwagę, aby się przypatrzeć wdziękom bogiń, rozweselających Orfeum i Szwajcarską dolinę, to raz zdobyłem się na zwiedzenie czarodziejskiego teatru.

Wielokrotnie dochodziły mię narzekania na publiczność krakowską, że niema zamiłowania dla sceny. Piorunował na to i Aneczyc w broszurze wspólnie z Rzewuskim wydanej „Czy potrzebny nowy Teatr w Krakowie“, gdyby jednak panowie ci choć raz zajrzeli do teatru Maryonetek pod zamkiem, niezawodnie nie obstawaliby tak gorąco za potrzebą wzniesienia nowego gmachu teatralnego. Zdawało się nam, że zastaniemy tutaj dużo dzieci, trochę pospólstwa i masę mieszkańców Kazimierza, nadzwyczajnie zamiłowanych w przedstawieniach tego rodzaju. Tymczasem wbrew oczekiwaniu, loże i pierwsze miejsce zajmowała publiczność w piórach, atłasach, paletotach i futrach. Były tam wprawdzie i dzieci służące za pozór, że się dla nich poszło, ale nie powiemy, żeby się i rodzice nie bawili.

Szczęśliwe to położenie tego dyrektora teatru, a stokroć łatwiejsze od położenia obu dyrektorów krakowskich. Nie płaci on swym artystom, nie jeździ szukać nowych talentów i angażować nowych aktorów; nie troszczy się jak n. p. p. Rychter odjazdem panny Marczello. Popsuła mu się n. p. bohaterka, bierze kawał drzewa, nóż ostry, nieco farb i trochę gałganków i sporządza ją w paru godzinach; nie potrzebuje prób odbywać, ani męczyć się nad informowaniem grających. Weźmie tylko kilka nitek w rękę, porusza niemi i gra idzie wybornie; nikt mu też nie zarzuca złego doboru sztuk, nie potrzebuje ogłaszać na nie konkursu, ani płacić autorów i tłumaczy. Plecie co mu ślina do ust przyniesie, a publika bije brawo.

Ciekawa też rzecz, jakie po odjeździe p. Modrzejewskiej będą losy teatru. Publiczność wysiliła się zapełniając tłumnie, a po cenach podwójnych kilkanaście przedstawień, ale zarazem dowiodła swego gustu i okazała, że ma prawdziwy gust i zamiłowanie do sceny, lecz teraz trzeba będzie nie małych wysileń ze strony dyrekcyi, ażeby amatorów teatru, raz wciągniętych nie wypuszczać z swej ręki. Publiczność rozmachała się, na tem więc sztuka, żeby jej się nie dać ani na chwilę zatrzymać, i aby szła dalej szczęśliwie rozpoczętym torem. Są po temu środki, a nie wątpimy, że i chęci; nigdy bowiem żaden dyrektor teatru na złotych laurach nie spoczął.

Oto widzę, kończy się miejsce przeznaczone na kronikę, zamierzałem napisać dużo, a pokazuje się, że wprawdzie na ilość jest dosyć, ale treści mało i to wcale niewesołej, jak odemnie wymagano. Widać, że to już przeznaczeniem dziennika, że kto wnijdzie w jego terytoryum, zwłaszcza po dniu zadusznym mimo chęci i woli, poważnieje. Przebaczcie mi zatem Szanowni czytelnicy, żem was zabawić nie potrafił, jeżeli zaś nie bardzo się znudzicie, to przyrzekam za cztery tygodnie coś weselszego napisać, notabene, jeżeli mi się na humor zbierze. Być może jednak, że dotego nie przyjdzie, że „Kronika“ się nie uda i Redakcya zaprzestanie jej umieszczać. W takim razie przyjmijcie moje pożegnanie i żal, że okoliczności nie dozwoliły mi dłużej Wam służyć.

organom jego albo że sami damy przykład zaostrzenia tonu. Bynajmniej, ale dla tego jedynie, że mniemamy, iż to nie byłoby w interesie narodu polskiego, a zarazem, że nie byłoby ani godnem, ani przyzwoitem. Czy może kto myśli, że pod wpływem jakich pięknych snów powiemy: my czekać możemy? Nie, przeciwnie powiemy: niczego nie oczekujemy, ale czekać nie możemy, i dla tego zamknąwszy się w sobie, oddać się winni Polacy pod zaborem rosyjskim, życiu wewnętrznemu, ciągłej pracy dla siebie, a w stosunku zewnętrznym z rządem i społeczeństwem rosyjskiem, nie zmieniać dotychczasowego rozsądnego, umiarkowanego i uczciwego postępowania, ale oszancować siebie i swoją pracę podwójnym wałem przyzwoitości i godności ludzkiej i narodowej.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Wiedeń 6 listopada.

□ Podając w ostatnim liście szczegóły sprawy egipskiej, wypowiedziałem zdanie, że mocarstwa interesowane będą musiały wynaleźć środek załatwienia kwestyi spornej, nie mogąc posuwać rzeczy do ostateczności i narażać przez to swoich żywotnych interesów. Nie sądziłem wszakże, że pierwszy punkt sporny zostanie tak prędko załatwiony. Wczoraj jeszcze sprawa wierzycieli, mających hipoteki, była w zawieszeniu i ułożono się z pp. Blignières i Barringiem przed ich wyjazdem z Wiednia, że lepiej będzie przystąpić do następujących punktów ugody, a potem wrócić do pierwszego. Dodać muszę, że rząd tutejszy odrzucił nawet ostatnią propozycyę francusko-angielską, która polegała na tem, że jeśli Austrya nie chce pozbawiać wierzycieli, nabytych przez nich hipotek, to niechaj przynajmniej zabroni im nagłej sprzedaży majątków, wziętych w hipotekę, aby nie zniżać, już i tak upadłej ceny posiadłości ziemskiej w Egipcie. Tymczasem p. Tesseirenc de Bort oświadczył dzisiaj bar. Haymerlemu imieniem obu rządów francuskiego i angielskiego, że po bliższem rozpatrzeniu, argumenta rządu austryackiego uznane zostały za słuszne i że Francya i Anglia odstępują od swoich wymagań. Kwestya ta została więc rozstrzygniętą z zupełnem zadowoleniem tutejszego rządu. Powody tej nagłej zmiany i powolności po groźbach, jakie czyniono, są następujące. Niepewny stan rzeczy na Wschodzie, nakazuje Anglii wielką przezorność w Konstantynopolu. Podane wiadomości przez bióro telegraficzne Hawasa są wprawdzie zmyślonemi, nie ulega wszakże wątpliwości, że ostatnia kryzys ministeryalna i wzrost wpływu rosyjskiego niepokoi Anglię, mającą w obecnej chwili ręce związane kwestyą afgańską. Otóż dzisiaj żadna radykalna zmiana na półwyspie Bałkańskim nie może nastąpić bez udziału i zgody Austryi, jako najbardziej interesowanej. Jest to wprawdzie głównym powodem ustępstw, jakie jej zrobiono w sprawie Egiptu. Drugim zaś niemniej ważnym powodem jest nowa kombinacya, którą Rotshild zamierza pogodzić interesowanych wierzycieli. Na mocy kontraktu z Izmaiłem baszą dom Rotshildów obowiązany był wypłacić funtów 7,000,000, z których połowa została w jego ręku w chwili, kiedy majątki mające służyć za gwarancyę pożyczki, przeszły w ręce prywatnych wierzycieli. Wartość tych majątków wynosi, jak wiadomo, przeszło 4 miliony funtów. Otóż dom Rotshilda chce zaspokoić wierzycieli mających hipoteki, w wysokości 1,400,000 funtów, uwolnić majątki od hipotek, wziąść je w swoje ręce i wypłacić resztę pozostającej należytości, która, ma się rozumieć, zostanie użytą na równy podział między innych wierzycieli długu bieżącego. Tym sposobem główny punkt zostanie rozstrzygniętym. Pozostaje mianowanie i ukonstytuowanie komisyi likwidacyjnej. Tu także zachodzą różnice. Dotychczas Anglia i Francya miały wyłączne prawo kontroli, inne zaś mocarstwa miały tylko prawo głosów doradczych w komisyi. Na przyszłość Niemcy, Austrya i Włochy chcą posiadać także jednego, tak zwanego kontrolera, który musiałby być mianowany kolejno przez Austryę, potem przez Niemcy i Włochy. Anglia i Francya nie chciały się na to zgodzić. Rokowania w tej mierze rozpoczęły się już za pobytu w Wiedniu pp. Blignières i Barringa i będą się prowadzić dalej zwyczajną drogą dyplomatyczną. Austrya i tu także nie chce ustępować, a pomyślny obrót, jaki wzięła sprawa długów hipotecznych, pozwala nam przewidywać skutek pomyślny w kwestyi kontroli, tembardziej, że jeśli pretensye Austryi co do pierwszego punktu mogły się wydawać nieuzasadnionemi, to w drugim wypadku, mianowicie co do prawa kontroli, mocarstwa mają zupełną słuszność, wymagając, jeśli nie równej liczby głosów, to przynajmniej pewnego udziału.

Wiedeń 7 listopada.

(||) Dla braku materyału do pracy Rada państwa znowu odroczyła się do wtorku. Zostaje jej zatem zaledwie 5 tygodni czasu aż do Bożego Narodzenia, a zatem przedłożenia rządowe w tym roku z małemi wyjątkami zapewne nie będą mogły być załatwione. Dotąd więc napomnienienie mowy tronowej, aby zostawić także Sejmom i Delegacyom czas konieczny do obrad, mało skutkowało. Parlament teraz zawalony jest tylu wnioskami i komisyami, jak gdyby Austrya dopiero rozpoczęła dziewiczy zawód konstytucyjny. Jedno jest wszelako pewne, że nie przyjdzie tak rychło do walk prawnopolitycznych, a na teraz rozprawy adresowe może pozostaną najgwałtowniejszą dyskusyą w nowym parlamencie. Rząd jest zadowolony z przebiegu tej dyskusyi, albowiem wyszedł sam z niej dość cały, a powtóre, jeśli pominiemy mowę p. Riegera, rozprawy nie miały cechy zbyt drażniącej. Prawica obawiała się namiętności p. Riegera, jak niemniej równej namiętności p. Herbsta, przez co dyskusya mogłaby była wejść na pole domowych sporów czesko-niemieckich. Pozostanie to zasługą p. Herbsta, że uniknął osobistej polemiki z p. Riegerem; zresztą mowy pp. Dunajewskiego, ks. Czartoryskiego, hr. Clam-Martinitza i hr. Hohenwarta powagą swoją dostatecznie zasłaniają niefortunne wyrwanie się p. Riegera. Z dłuższego wspólnego pożycia parlamentarnego wyniknie zapewne zbliżenie się między lewicą a prawicą pomimo wszystkich dotychczasowych wzajemnych rekryminacyj. Hr. Taaffe liczy na to i pragnie przedewszystkiem przeprowadzić niektóre ważne ustawy i dla tego nie myśli on jeszcze teraz dokonać uzupełnienia gabinetu. Jeszcze nie dojrzała sytuacya do tego stopnia, aby módz uzupełnić gabinet bądź z lewicy, bądź z prawicy, lub może z obu obozów. Hr. Taaffe daje dowody samodzielności, że ciągle umie oprzeć się naciskowi i pokusie prawicy; tylko ludzie lekkomyślni mogą lekceważyć mniejszość niemiecką. Tymczasem pełno wylęga się bąków dziennikarskich. I tak, mylną jest wiadomość o podziale uniwersytetu pragskiego na czeski i niemiecki. Lecz obchodzi to nas mniej, aniżeli fałszywe doniesienie o zwinięciu krakowskiego sądu wyższego. Mogę was zapewnić, że nikomu się nie śniło nawet o czemś podobnem. W ministerstwie sprawiedliwości dziwią się niesłychanie, zkąd ta potworna pogłoska może pochodzić, skoro nigdy i nigdzie zamiar taki nie istniał.

W Węgrzech zaczęła się era skandalów publicznych, do których zaliczyć wypada sprawy pp. Varatego, Zichego i Szaparego. Są to oznaki parlamentarnej korupcyi, przypominającej czasy gabinetu Gramont-Olivier w Paryżu w r. 1870.

Zasługuje na uwagę, że dzienniki węgierskie z uznania godną stanowczością zerwały przymierze z wiedeńskiem stronnictwem wiernokonstytucyjnem, oświadczając, iż Węgry gotowe są do porozumienia się także z prawicą i jeśli ona uzna i zawrze dualizm.

Jak było do przewidzenia, Turcya — wierna swej tradycyi — uroczyście przyrzekła wykonać żądane przez Anglię reformy w Małej Azyi. Ileż to razy Turcya już to samo przyrzekła i ileż razy jeszcze przyrzeknie — a nie wykona. Chwilowo wpływ rosyjski górą jest w Stambule. Zdaje się, że Anglia cofnęła się na teraz od użycia drastycznych środków przeciw Turcyi, przekonawszy się, że ani Niemcy, ani Austrya nie zechcą równie energicznie popierać akcyi angielskiej w Stambule. Niemcy i Austrya postanowiły oszczędzać się, dopóki ich własny interes nie będzie wymagał interwencyi przeciw Rosyi.

Paryż 3 listopada.

„Jedziemy do Komuny wprawdzie pociągiem powolnym, ale przyjdzie czas na pociąg pośpieszny", pisał przed kilku laty do jednego ze swych przyjaciół pewien dyplomata francuski, przewidując, że republika nie oparta na prawdziwie konserwatywnych zasadach, musi wkrótce spuścić się po pochyłości, przygotowanej przez rządy Tiersa; pociąg pośpieszny puszczony już podobno całym pędem pary, a palnego materyału dodają maszynie sami ministrowie. Prawa szkolne stały się kwestyą, na której odbywają się wybory municypalne, ale tylko dla umiarkowańszych, postępowi bowiem i nieprzejednani już dzisiaj żądają publicznie czegoś więcéj, bo wywrotu społecznego, a rząd woli nie stawiać im zapory, byle usunąć kandydatów konserwatywnych. Pierwszego listopada zamknięto jedenaście szkół katolickich, a jest to dopiero początek i próba ministra, który w swym okólniku oświadcza, że to rozporządzenie „jest powrotem do zdrowych zasad, mających przywrócić żywotność społeczeństwa." Idąc za tym przykładem jeden z prefektów wyraźniéj jeszcze w swym okólniku zaznaczył, że republika prawdziwa ma przedstawiać walkę przeciw klerykalizmowi, bo to jest głównem jéj zadaniem. Tymczasem powracający komuniści bynajmniéj nie uważają się za ułaskawionych winowajców, ale za polityczne stronnictwo odwetu. Już przed trzema laty wyszła była książka *la Revanche* zapowiadająca zemstę śmiertelną, jak tylko drugi raz Komuna zapanuje. Nie jest ona wprawdzie dzisiaj u władzy, ale dąży do niéj śmiałym krokiem i można powiedzieć, że stanowi rząd w rządzie. Być komunistą ułaskawionym, jest w téj chwili do pewnego stopnia rekomendacyą w Paryżu; restauracye ich żywią, po domach za darmo dają mieszkania, w zakładach znajdują łatwy zarobek, nie dla tego bynajmniéj, by ludność sprzyjała im, ale po prostu z obawy zemsty, bo wszyscy już dzisiaj czują, że oni prędzéj, czy późniéj wezmą górę i że dni teroryzmu mogą nastać na nowo. Dzisiaj zapewne do amnestyi ogólnéj nie przyjdzie, ale ona przyjdzie za rok, za sześć miesięcy, bo gabinet musi skrajnym żywiołom robić ustępstwa, by znaleść dostateczne poparcie, a jeżeli poda się do dymisyi, to go zastąpi inny skrajniejszy. Prezydent republiki osobiście jest człowiekiem uczciwym, ale kiedy go obierano wiedziano już dobrze, że nie ma silnego charakteru i że nie potrafi i nie zechce silnie uchwycić władzy. Łatwo przewidzieć, że p. Grévy w razie jakichkolwiek wypadków będzie musiał ustąpić i że chociaż w wieku, będzie miał jeszcze czas na ustroniu i w ciszy przekonać się, że czysto najpiękniejsze i najidealniejsze teorye zupełnie wyglądają inaczej w życiu i praktycznem ich zastosowaniu. Już dzisiaj ludzie nie chcący przyjąć za podstawę rządu zasad prawdziwych a bojący się jednak nowego wywrotu, upatrują zbawcę w Gambecie, bo czują, że exdyktator ma w sobie siłę i że gdyby chciał, umiałby rządzić. On sam jeżeli nie jest jeszcze zdecydowany na rolę, jaką odegra, to wie dobrze, że i jego dzień przyjdzie i że władza już dziś po części do niego należy. Dyplomacya się z nim liczy, jako z przyszłym prezydentem, a rząd, jak z siłą, która w końcu weźmie górę. Gambetta też szukał już koalicyi, a przed dwoma laty zbliżał się do książąt orleańskich i bardzo wtedy umiarkowane głosił zamiary. Myśli swej nikomu nie wyjawił, ale jeżeli tę myśl ma, to z drugiej strony on nie od przekonań zawisły, ale od okoliczności w jakich się znajduje i równie mógłby się stać prezydentem republiki konserwatywnej, jak i stanąć na czele komuny.

Pan Blowitz rozpoczyna w *Timesie* nową seryę zwierzeń. Może to być dowodem, że w Berlinie potrzebują przygotować publiczność europejską do jakiej ewolucyi kanclerza, albo pogodzić ją z pewnemi szerszemi planami niemieckiej polityki, bo korespondent paryski do londyńskiego dziennika dziwnie umie trafiać w myśl rządu pruskiego i odgadywać jego zamiary. Powiadają nawet, że tak je dobrze umie odgadywać, że czasami zdarzyło mu się dowiadywać się samemu dopiero z *Timesa* o różnych ważnych dyplomatycznych szczegółach, i to z korespondencyi noszących jego nazwisko, ale nie przybywających z Paryża. P. Blowitz bywa nie tylko dobrze, ale rozlegle informowany, bo mu się także zdarzyło zaczepiać o Rzym i Konstantynopol, o pałac Cafarelli i o wielkiego wezyra, czemu się jednak dziwić nie można, gdyż od r. 1870 *Times* zwykł oddawać duże usługi polityce i dyplomacyi niemieckiej.

Gwiazdka Cieszyńska donosi, że najwyższy Trybunał w Wiedniu orzeczeniem z dnia 21 sierpnia 1878 do L. 9444 zmieniając uchwały sądów niższych, orzekł: że wolno na Szląsku stronom załączać do podań sądowych dokumenta polskie i czeskie bez tłumaczenia, a zarazem wyraził, iż nie ulega wątpliwości, że język czeski i polski na Szląsku są językami krajowemi. Słuszną zwraca *Gwiazdka* na to uwagę, że powyższe orzeczenie dopiero teraz zostało ogłoszonem.

Prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych mianował sekretarzów namiestnictwa Emila Flechnera, Józefa Soniewickiego i Pawła Switalskiego, oraz zastępcę sekretarza ministeryalnego w ministerstwie spraw wewnętrznych Leona Kurykowskiego starostami powiatowymi, komisarzy zaś powiatowych Juliusza Niewiadomskiego, Michała Szaszkiewicza, Alojzego Zsitkowskiego i Karola Michela sekretarzami namiestnictwa w Galicyi.

Wiedeń 6 listopada. Podajemy dziś dokończenie streszczenia mowy dep. Herbsta, oraz ostatnie przemówienie hr. Hohenwarta, jako sprawozdawcy większości.

Dep. Dr Herbst skończył jak następuje:

Tyle o jednym z zarzutów. Drugi zarzut uczyniony projektowi mniejszości jest ten, że stanowi negacyę celów pojednania. Sądzę, że zachodzi tu niepojęta zaprawdę pomyłka, pomyłka w tym stopniu, że przypisano nam dogmat śmieszny, jakiego mężom poważnym — a tymi być się mienimy — przypisywać nie można. My uznajemy legalną możność dopięcia pewnych celów w drodze konstytucyjnej, ale wcale inne to pytanie, czyśmy gotowi przyczynić się do tego naszemi głosami. Uważając konstytucyę za legalnie istniejącą, uznajemy też, że można ją zmienić w drodze, którą sama przepisuje. (*Głosy z lewicy: bardzo słusznie!*) Bynajmniej przeto nie uważamy jej za niezmienną. (*Głosy z lewicy: bardzo słusznie!*) Ale oświadczamy, że odmówimy przyzwolenia naszego na zmienienie konstytucyi w pewnym kierunku. (*Głosy z lewicy: bardzo słusznie!*) A jeśli pojednanie tak się ma rozumieć, iżbyśmy na wszystko godzić się musieli, czego z drugiej strony Izby zażądają, wtedy pojednanie jest rzeczą niepodobną; albowiem byłoby to po prostu poddać się, a dzięki Bogu tymczasem nie potrzeba nam się jeszcze poddawać. (*Brawo! brawo z lewicy.*) „Aby z praw państwa, które wedle konstytucyi z r. 1867 jeszcze mu się pozostały, coś więcej jeszcze odstąpiono sejmom, na to się nie zgodzimy, dopóki pozostanie najmniejsza resztka gruntu konstytucyjnego pod nogami". (*Brawo! brawo i oklaski z lewicy.*) Można legalnie zmienić konstytucyę, ale że politycznie w tym duchu zmieniać nie trzeba, to jest nasze głębokie przekonanie polityczne.

Powiedziano z tamtej strony Izby, że można pogodzić decentralizacyę z potęgą państwa i że tego dowodzi Rzesza niemiecka; ale szanowny mowca ten zapomniał, że Prusy robią w Rzeszy niemieckiej w duchu centralistycznym, co im się podoba.

Mowca dalej z okoliczności wzmianki pos. Riegera o obchodzeniu w Pradze uroczystości cesarskich w r. 1866 wobec bagnetów powiada co następuje: Uznaję ten chlubny patryotyzm, ale słuszność wymaga także powiedzieć, że i niemiecka ludność na pograniczu czeskiem właśnie w tym czasie złożyła dowody największego patryotyzmu austryackiego. Nie chcemy widzieć w tej wys. Izbie sporów narodowościowych. W jednem zgadzają się wszystkie ludy, i to wyrażają oba projekty adresu: w miłości i przywiązaniu do domu panującego; ten jest prawdziwie łączący węzeł. Nie pojmuję przeto, zkądby nam to przychodziło, żebyśmy pozwalali sobie zarzucać w adresie większości, że nie chcemy porozumienia (z brzmienia projektu większości wiadomo, że nie ma w niem ani śladu zarzutu; *przyp. sprawozd.*), a to wszystko jedynie dla tego, że trzymamy się konstytucyi, o której rząd także oświadczył, że jej niezłomnie chce się trzymać. (*Wesołość po lewicy.*) Co więcej, my nie posuniemy się nawet tak daleko, bo zdaje się, że rząd przez usta prezesa ministrów powiedział wczoraj, że nic nie wolno zmieniać w konstytucyi. Tego zdania my nie jesteśmy. Nie pragniemy, co prawda, aby poświęcano tu czas niepożytecznym sporom konstytucyjnym; ale iżbyśmy konstytucyę uważali poprostu za niezmienną, tego w naszym projekcie adresu nie ma.

Mowca motywuje następnie potrzebę wniesienia osobnego projektu adresu przez mniejszość, przedewszystkiem tem, że Czesi, wstępując do Izby, złożyli zastrzeżenie swych praw. „Skoro Czesi weszli do Izby z rozwiniętą chorągwią, jakżeż żądać od nas, abyśmy, mając także swoje przekonanie prawne, którego uszanowania wolno nam żądać, zwinęli naszą chorągiew do zamknięcia w skrzyni?" Dalej motywuje tę potrzebę sprzecznością, której dopatruje się między mową od tronu a projektem adresu większości; w mowie od tronu powiedziano tylko o Czechach, że wstępują teraz do Rady państwa bez ujmy dla swych przekonań prawnych; w projekcie większości zaś powiedziano, że posłowie wszystkich powołanych do tego królestw i krajów bez różnicy plemienia i języka i bez ujmy dla swych przekonań prawnych zebrali się teraz do wspólnej pracy. Nakoniec uzasadnia mowca adres mniejszości krytyką finansowych i ekonomicznych projektów rządowych, a zaznaczywszy, że stronnictwo „wiernokonstytucyjne" pilnowało dotychczas interesów rolnictwa, zapowiada z góry, że toż stronnictwo nie będzie ponosiło odpowiedzialności, jeśli owe projekty będą wyniesione do rzędu ustaw.

Sprawozdawca większości komisyjnej hr. Hohenwart: Rozprawy adresowe na początku nowej sesyi w nowej Izbie są regularnie chwilą, w której stronnictwa naznaczają swoje programy. Rozprawy co dopiero zakończone zupełnie celowi temu odpowiedziały. Wytoczyła się walka między prawicą a lewicą, stanowisko obu wielkich stronnictw wyraźnie się narysowało. Nietylko przeszłość, lecz i przyszłość wciągnięto do dyskusyi; antycypowano już ogólne rozprawy budżetowe. Uczyniono to z lewicy; dla czego? — nie wiem; gdyż i my bynajmniej nie identyfikowaliśmy się z wniesionym preliminarzem budżetowym. (*Brawo! brawo z lewicy*).

Pomówię krótko nasamprzód o jednym z epizodów rozpraw tych. Z ust jednego z panów z prawicy wyszły słowa cierpkie, nie waham się powiedzieć, niezasłużone, które obóz przeciwny obrazić musiały, nad któremi zaś my głęboko ubolewamy (*Brawo brawo z lewicy*). Mniemam atoli, że kto się stawi w położeniu męża, który przez czas tak długi uważał samego siebie i gorąco ukochany swój kraj ojczysty za pokrzywdzony w prawach, a teraz po raz pierwszy wstępuje znów do parlamentu z takiemi słowy, ten nie będzie sądził go zbyt surowo. (*Brawo, brawo z prawicy*)

Chcąc należycie ocenić adres większości, trzeba uprzytomnić sobie stosunki w tej wys. Izbie w r. 1873 a teraz. W r. 1873 sprawozdawca komisyi adresowej wysławiał wielkie znaczenie stronnictwa wiernokonstytucyjnego, znaczącą większość jego i z niezwykłą bezwzględnością wyrażał się o mniejszości; zapomniał tylko, że większość ta byłaby bardzo skromną, gdyby posłowie czescy byli zasiadali na swych ławach. Dziś witamy ich między nami, i oto w pierwszej pełnej Izbie większość dawniejsza stała się mniejszością, mniejszość większością. Nie myślę ztąd odpłacać się pięknem za nadobne, ale nie wolno mi też ścierpieć, by dziś jeszcze kuszono się postępować z nami tak samo (*Brawo! brawo z prawicy*), jak to uczynił pos. Süss. Przedstawił on naszą, jemu tak nieprzyjemną większość, jako będącą bez spójni i nie rokującą trwałości. Zdaje się jednak, że sam sobie nie dowierza, kusi się bowiem pochlebstwami nakłonić panów z Galicyi i posłów czeskich do zerwania z nami aliansu. (*Brawo! brawo z prawicy*). Wydarzył mu się w tem mały *lapsus memoriae*. Przepowiada Polakom, że muszą wejść w sprzeczność z Czechami w kwestyach zagranicznych, i powiada dalej: „Czyż można konstytuować dla polityki zagranicznej inne ugrupowanie stronnictw, jak dla wewnętrznej?" — A zapomina, że jako członek tak zwanej lewicy bośniackiej rozwiązał już sam ten promblem w sposób najzupełniejszy. (*Wielka wesołość na prawicy*) Do trzeciej frakcyi prawicy, do której i ja należę, przystąpić nie śmiał. On jej nie rozumie. Dzieje się to jedynie dla tego, że koniecznie szuka w nas czegoś innego, niż jesteśmy, t. j. konserwatystów. Gdyby p. Süss zechciał zapomnieć żargonu liberalnego, który, aby przedstawić nas jako partyę niejednolitą, nazywa nas klerykałami, feudałami, i t. d., gdyby zechciał sądzić o nas z stanowiska rzeczywiście konserwatywnego, pewnieby nas rozumiał. W równie nieprzyjaznym zamiarze uznał za stosowne zwrócić tym członkom rządu dzisiejszego, którzy należeli także do dawniejszego, uwagę, że projekt większości zawiera kilka słów polemicznych przeciw ministerstwu dawnemu. Na to odpowiadam: adres stwierdza w sposób przyganiający niektóre fakta z przeszłości, ale nie zaczepia szczegółowo ministerstwa dawnego; zwraca się nie przeciw osobom, lecz przeciw całemu systemowi, a to przeciw temu, który większość dawniejsza uczyniła była panującym, a które teraz pan Süss chciałby zwalić na samo ministerstwo. (*Brawo! z prawicy*). Aby jednak zaspokoić jego ciekawość co do naszego stosunku do ministerstwa dzisiejszego, dodaję, że nie zobowiązując się z góry na rzecz żadnego kroku rządu, będziemy go legalnie popierali, dopóki pozostanie wiernym swojej racyi bytu, t. j. dopóki rzeczywiście zmierzać będzie do pojednania w interesie pokoju wewnętrznego. (*Brawo! z prawicy*)

Ponieważ większość dzisiejsza wcale inna od dawniejszéj, przeto ten adres, który ma być przecież wyrazem większości, musi odzywać się z innego tonu od dawniejszych. Czyni to adres w sposób najwięcéj umiarkowany. Temu nie zaprzeczą nawet nasi przeciwnicy, a ztąd też nie walczą przeciw adresowi, lecz przeciw temu, co sami mu podsuwają. Proroczym wzrokiem patrzą w przyszłość i wołają: konstytucya w niebezpieczeństwie! Prorokowi z tem bardzo wygodnie, bo jeśli proroctwo przypadkiem się ziści, wtedy zyskuje sławę dobrego proroka, jeśli zaś nie, wtedy tem większa zasługa, że wczesną przestrogą oddalił niebezpieczeństwo. (*Wesołość. Brawo z prawicy*). Konstytucya w niebezpieczeństwie! Kto szuka, ten znajdzie, jakoż znaleziono „decentralizacyę administracyi", i to jeszcze w łączności z „powołaniem ciał autonomicznych do zadań administracyi". Szczególniéj poseł Plener z podziwienia godną wytrwałością jeździł na tym koniku. Tu mówca dowodzi, że co p. Plener dowodził przeciw autonomii z stanowiska finansowego, polegało na liczbach dowolnych, poczem mówi daléj: Poseł Plener dowodzi także, że autonomia jest niebezpieczna, ale buduje on autonomię wedle swojego pomysłu i wtedy pyta: „czy to nie niebezpieczne"? Ja chętnie odpowiadam, że tak, ale z tego wynika tylko, że nie należałoby powierzać przeprowadzenia autonomii p. Plenerowi, nie wynika zaś, iżby sama zasada była złą, adres zaś wypowiada tylko zasadę. W sprawie téj będzie, jak w wszystkich, chodziło o właściwy sposób przeprowadzenia zasady i o zachowanie miary. Dopóki rząd nie wniesie może projektu, powinniście alarmistom nakazać milczenie.

Co się tyczy ustępu adresu, który mówi o wstąpieniu Czechów, po dzisiejszéj mowie posła Herbsta wcale już nie rozumiem adresu mniejszości. Dopóki Czesi trzymali się zdala, mówiliście: „niech przybędą do Rady państwa, tu grunt do układów," otóż są tu teraz, a wy, zanim jeszcze usta otworzyli, wołacie; „zostawcie przekonania i nadzieje wasze za drzwiami"! Mawialiście nam, żeby pozostawić kwestye prawnopolityczne na uboczu, żebyśmy wraz z wami pracowali około materyalnego dobra ludności, że ta wspólna praca sama zgodę sprowadzi. I otóż adres nasz nie dotyka bynajmniéj kwestyj prawnopolitycznych, oświadczamy w nim wyraźnie, żeśmy gotowi pracować z wami około rozwiązania zadań ekonomicznych, a wy tymczasem do adresu waszego gwałtem wciągacie kwestye konstytucyjne, o których nie wspomina ani mowa od tronu, ani adres większości. Takie postępowanie godne napiętnowania, nie znajduję jednak na to wyrazu parlamentarnego. (*Huczne brawo z prawicy*).

Wysoka Izba ma teraz uczynić wybór, adres mniejszości oznacza walkę, adres większości zalecony wam jest mową od tronu i jednomyślnem pragnieniem ludności (*głosy przeczące z lewicy, brawo z prawicy*), pragnieniem pokoju! Wybór nie będzie wam trudny, oczekuję go z spokojem. (*Przeciągłe okrzyki i oklaski z prawicy. Wielu posłów winszuje mówcy*).

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 8 listopada.

Od Prezydenta miasta otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Niektóre pisma polskie podały do wiadomości, że w czasie jubileuszu Kraszewskiego złożono na moje ręce sumę 20,000 rubli na wydawnictwo dzieł popularnych. Prawda, że utworzeniem takiego wydawnictwa zajmowało się kilku obywateli bardzo gorąco, mam nawet nadzieję, że wydawnictwo przyjdzie do skutku, lecz dotąd nikt na moje ręce nie złożył na ten cel żadnej, nawet najdrobniejszej kwoty.

Upraszam Szanowne Redakcye pism polskich o powtórzenie niniejszego oświadczenia.

Kraków 8 listopada.

Dr Zyblikiewicz.

— Dziś rano ujrzeliśmy, jak straż miejska z okien drugiego piętra domu pod L. 35 i 36 w Rynku na rogu ulicy Ś. Jana burzyła dokoła gzemsy i ornamenta okienne. Właściciel domu wezwany przez Magistrat, aby kazał naprawić gzemsy kruszące się, nie pospieszył się, a z nastaniem deszczów gzemsy wapienne czy gipsowe, przylepione do ścian, zaczęły podmakać i opadać. Dziś w nocy spadł znaczny ich kawał; rano przeto otrzymała służba miejska rozkaz strącenia ich.

— Z ulicy Ś. Jana otrzymaliśmy list ze skargą, że wczoraj pies duży wybiegłszy z domu pod L. 299, skaleczył małego chłopczynę a przed parą dniami potargał na innym odzież. Pies ten chodzi niekiedy z kagańcem a częściej bez niego.

— Wczoraj o godzinie 6ej wieczorem zapaliła się ściana drewniana pod L. 11 przy ulicy Krupniczej, jak się zdaje od rury komina. Straż pożarna przybywszy na miejsce, rozrzuciła ścianę i ogień stłumiła.

— Gabinet archeologiczny uniw. Jagiellońskiego otrzymał od p. Władysława Przybysławskiego zabytki ze szkła z wykopaliska w Horodnicy nad Dniestrem; od p. Wacława Głowackiego, złotnika w Krakowie, medale na obchód Kraszewskiego; od hr. Adama Sierakowskiego katalog zbiorów waplewskich, wydany w Poznaniu.

— Jutro ukażą się na scenie tutejszej: *Dzieci kapitana Granta.*

— Na wielostronne żądanie, tak ze strony członków jakoteż i publiczności, powtarza nasze Towarzystwo muzyczne 12 b. m. we środę *Mildę* Moniuszki. Kompozycya ta jako też i wykonanie onej zachwyciły publiczność na koncercie październikowym. Oprócz *Mildy*, wykonane będą we środę także dwa nowe utwory: Uwertura koncertowa na orkiestrę Jana Galla, młodego i utalentowanego kompozytora, krakowianina, oraz koncert Goltermana na wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry, wykona p. Zygmunt Kątski. Zwracamy uwagę publiczności na tę okoliczność, że część czystego dochodu ze środowego koncertu przypada dla wdowy po ś. p. kompozytorze *Mildy*, i że we środę *Milda* po raz ostatni wykonaną będzie, gdyż partycya i głosy odesłane być muszą napowrót do Warszawy właścicielce onych pani Moniuszkowej. Kto chce nieść pomoc wdowie i usłyszeć *Mildę*, niech spieszy na koncert we środę.

— Jutro nastąpi poświęcenie nowych dzwonów w kościele Ś. Floryana.

— Wczoraj umarła tu Franciszka z Ostaszewskich Żeromska, właścicielka domu pod L. 240 przy placu Szczepańskim, wdowa po oficerze gwardyi grenadyerów wojska polskiego, licząc lat 88. Zmarła poczyniła zapisy na tutejsze klasztory i instytucye dobroczynne dochodzące do 10,000 złr.

— Dzisiaj zakończył życie Tomasz Strzyżowski, właściciel dóbr Kolosy w Królestwie Polskiem, w wieku lat 93, były oficer wojsk Księstwa Warszawskiego, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari".

— Odbieramy następujące pismo:

We wczorajszym numerze *Czasu*, mimochodem Szan. Autor artykułu „ze świata artystycznego" wspomniał, że „niedawno biblioteka Jagiellońska doszła do posiadania cennego zbioru pomników krakowskich w akwarellach, w spuściznie po ś. p. Szymonie Dutkiewiczu. Dotąd zbiór ten spoczywa w tekach, przekazany galeryi, mógłby zapełnić jedną salę i utworzyć piękną całość wszystkich pomników i nagrobków krakowskich, zwłaszcza, że ich wykonanie nie jest bez artystycznej wartości." Słowa ostatnie podały piszącemu pióro do ręki, aby w interesie sprawiedliwości rzecz tę przedstawić. Zbiór ś. p. Szymona Dutkiewicza, zwany przez jego przyjaciół, a przez zmarłego ta nazwa przyjęta: „smoczą jamą" przeważnie cały zrobiony jest przez artystę-malarza J. K. Wojnarowskiego, b. profesora w Instytucie Technicznym krakowskim, jest więc rzecz sama artystyczną z dwóch powodów: raz, jako taka zebrana, powtóre, robiona przez artystę, który wszystkie wolne chwile od nauczania poświęcił, aby przyjacielowi swemu przenieść na papier pomniki, które są naszą historyą o kamiennych kartach. Artysta ten godzien jest uznania, tem więcej, że ze szkodą własnej rodziny robił te kartony dla amatora, który za to materyalnie wynagrodzić go nie mógł — a jeśli kiedy ocenić biografowi przyjdzie życie Wojnarowskiego, to znajdzie on do tego bogaty materyał w tekach po ś. p. Szymonie Dutkiewiczu, które są składem chwały dla prof. Wojnarowskiego. Te kilka słów niech będą w nagrodę weteranowi, który pracą lat długich na więcej zasłużył, jak, żeby rysunki jego zamknięte być miały w tekach i nieznane szerszemu kołu prawdziwych miłośników sztuki. Nie można więc inaczej, jak przyklasnąć rzuconemu projektowi, aby „smoczą jamę" umieścić w Sukiennicach. *J. Ł.*

— Sprawa hr. Wiktora Zichy-Ferraris z p. Asbothem załatwioną wreszcie została. W d. 5 b. m. zebrał się w nocy pod przewodnictwem komenderującego na Węgrzech bar. Edelsheim Giulaya sąd honorowy złożony z 6 członków, który się wyłącznie zajmował kwestyą, czy hr. Zichy jest zdolnym do dania satysfakcyi. Sąd honorowy obradował od 11½ do 5 godziny zrana, nie zapuszczając się w szczegóły podniesionych przez Asbotha zarzutów i orzekł, że Asboth może przyjąć wyzwanie Zichego. Skutkiem tego odbył się między nimi pojedynek na pistolety w oddaleniu 30 kroków. Obaj przeciwnicy chybili. Po ukończeniu pojedynku podał hr. Zichy rękę Asbothowi i rzekł, że dowiedzie, iż podniesione przeciw niemu zarzuty nie mają podstawy. Asboth odpowiedział, że bynajmniej nie z osobistej niechęci podniósł przeciw niemu owe zarzuty. Sekundantami Zichego byli książę Egon Thurn-Taxis i hr. Banffy, a sekundantami Asbotha: bar. Ludwik Simonyi i Gustaw Elek. Następnego dnia o 10tej w nocy odbyło się walne zgromadzenie członków Jockey-klubu, gdzie się wyłącznie zajmowano sprawą wykluczenia Zichego. Przed otwarciem narad wniósł przewodniczący pismo Zichego do odczytania, w tenże którem donosi o swojem wystąpieniu z klubu. Skutkiem tego nie wydano orzeczenia.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna przytrzymała: Maryannę Lipską, za kradzież wanien-

ki z pod rynny w Rynku; Stanisława Kołodzieja, za kradzież i sprzeniewierzenie w służbie; Franciszka Poprawę, za sprzeniewierzenie pieniędzy; Edwarda Sołtyka, za kradzież wiktuałów; Macieja Ziębę, za kradzież odzieży; Szymona Rablewskiego, za sfałszowanie świadectwa przynależności; Stanisława Kowalskiego, za kradzież węgli z wozów; za pijaństwo 4 osoby.

W policyi złożono zegarek staroświecki w podwójnej kopercie srebrnej, który onegdaj w ulicy Ś. Anny znalazł Zygmunt Włodarczyk, syn podługacza gabinetu mineralogicznego uniwersyteckiego.

TEATR. W niedzielę dnia 9 listopada: Po raz pierwszy: Podróż naokoło ziemi w 7 obrazach, z muzyką przez Juliusza Verne, przekład A. Podwyszyńskiego: *Dzieci kapitana Granta*. — Początek o godzinie 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku.— Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 cent.

— Dnia 7 listopada pochmurno, wieczorem pogoda; termometr od 4·0 spadł na —0·2 C. Barometr wyszedł wysoko; rano o godz. 7ej d. 8go stan jego był 753·4 millim., termometru 1·4 C. Wiatr zachodni.

— W niedzielę d. 9 listopada: *Opieki N. P. Maryi*; w poniedziałek 8go: Ś. Andrzeja Awen. wyzn.

Od Administracyi „Czasu“.

Na pomnik Mickiewicza złożył p. F. Bogdanowicz 8 złr.

Na kościół katolicki w Irkucku złożyli J. H. 1 rubel, X. J. Morawski 2 złr., F. Bogdanowicz 2 złr., X. kan. Z. Golian 12 złr.

Na teatr polski w Poznaniu złożył F. Bogdanowicz 2 złr.

Na „Gwiazdkę Cieszyńską“ złożył F. Bogdanowicz 2 złr.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiedeń 6 listopada.

Okowita. Na naszem [illegible]owisku o nowych transakcyach niewiadomo; not. [illegible] 35·75—36 złr.—**Peszt**, 6 listopada: 34·—34·50 złr.—**Wrocław**, 5go listopada: w miejscu 57·20 mrk. ofiarow. — na listopad 57·20 mrk. ofiarow. — Szczecin, 5go listopada: w miejscu 56·10 mrk., na listopad 55·70 mrk., na wiosnę 58·30. — Berlin, 5go listopada: w miejscu 57·— mrk., na listopad-grudzień 56·90 mrk., kwiecień-maj 59·30 mrk., na maj-czerw. 59·50 mrk. — Paryż, 5go listopada: na ten miesiąc 67·50 frnk., na grudzień 67·50 frnk., na styczeń kwiecień 67·50 frnk., na maj-sierpień 67·75 frnk.

Nafta. Wiedeń, 6 listopada: za 50 kilo z dworca z cłem 8·75 złr.— Tryest, 5go listopada za 100 kilo bez cła 11·— złr.—Brema, 5go listopada: za 50 kilo 7·90 mrk. — Hamburg, 5go listopada: w miejscu 8·10 mrk., na listopad 8·10 mrk., na grudzień 8·10 mrk. — Antwerpia, 5go listopada: za 100 kilo 19·50 — frk. — Nowy Jork, 5 listopada: za galonę (=2,[illegible] kilo) 7¹/₄ ct. pap., w Filadelfii 7— ct. pap.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 6 listopada. Carewicz Rosyjski wyjechał dziś z rana z Paryża udając się do Berlina a następnie do Petersburga.

Monachium 7 listopada. Carewicz Rosyjski przybył tu z Paryża o 9ej rano i bez zatrzymania się pojechał dalej na Salzburg i Gmunden.

Belgrad 6 listopada. Poseł amerykański w Wiedniu Kassan załatwiwszy sprawę uznania niepodległości Serbii i zawiązania dyplomatycznych stosunków między Unią Amerykańską a Serbią, zjechał w podobnym celu do Bukaresztu. Ministrowie Alimpiez i Jowanowicz wyjechali do Niżu.

Jak nam donoszą z Warszawy, głównym przedmiotem rozmów tamże tak w kołach dygnitarzy rosyjskich, jak w szerokich kołach polskich, jest obecnie przymierze austryacko-niemieckie. Rosyanie mówią o niem z nienawiścią a zarazem z właściwą im zarozumiałością i sztucznem wyobrażeniem o własnej potędze. Wojskowi z niesłychanem lekceważeniem, niepomni Plewny, wyrażają się o Austryi i twierdzą, że w razie wojny tego mocarstwa z Rosyą, pobitem ono zostanie na pewne. Jednocześnie uwaga rządu zwróconą jest wyłącznie na dwa przedmioty: na sposoby wydobycia nowych dochodów dla poratowania skarbu, oraz na organizacyę armii i fortec, jak gdyby mniemano, iż przedewszystkiem należy być gotowym na wypadek wojny. O wszelkie inne żywotne sprawy nikt w rządzie się nie troszczy i nie zajmuje się niemi; pod wszelkiemi innemi względami panuje zastój. W Królestwie Polskiem zaś ucisk i prześladowanie wszystkiego, co polskie z większym jeszcze naciskiem wykonywane. W tym duchu i kierunku odznacza się mianowicie nowy kurator okręgu naukowego warszawskiego Apuchtin, który w prywatnych nawet rozmowach nie dozwala Polakom nie umiejącym po rosyjsku, używać rodzinnej mowy. Cesarz nie zatwierdził małej odnogi kolei żelaznej w okolicy Łodzi, która w celach handlowych podjętą być miała prywatnemi środkami, motywując odmowę, iż w tej części kraju wszelkie budowy kolei żelaznej są nie na czasie. W Warszawie i w Królestwie Polacy pozostają jeszcze pod silnem wrażeniem uroczystości krakowskich. W Rosyi a zwłaszcza w sferach najwyższych rządowych przeważa coraz więcej i silniej wpływ panslawistów oraz przewaga ich naczelnika i dowódcy, ministra wojny Milutyna, który więcej niż kiedykolwiek jest w tych sferach. Nihilizm przycichł niezaprzeczenie, lecz istnieje i wcale nie dał za wygraną, a tajnie drukowane jego organa, zapowiadają ponowne rozpoczęcie działania po Nowym roku. Cesarz bawi w Liwadyi, jak twierdzą, głównie z obawy zamachów, i tam strzeżony jest nadzwyczaj pilnie i otoczony licznemi środkami ostrożności a z tych samych powodów udać się ma na zimę do Cannes.

Gazeta Narodowa doniosła, że zanosi się na zwinięcie sądu wyższego w Krakowie. Powtórzywszy jej doniesienie, dodaliśmy, iż mimo zapytywań naszych, niemogliśmy żadnego bliższego wyjaśnienia w tej sprawie uzyskać. Gazeta pomieniona doniosła następnie, że otrzymała wiadomość tę ze sfer rządowych w Wiedniu. Otóż dziś jeden z korespondentów naszych wiedeńskich kategorycznie zaprzecza owemu doniesieniu, jako niemającemu żadnej podstawy, nikomu też w Wiedniu nie wiadomo, aby istniał podobny zamiar.

Dopiero we wtorek odbędzie się następne posiedzenie Izby deputowanych wiedeńskiej Rady Państwa, ponieważ brakło materyału dla pełnych posiedzeń. Natomiast komisye pracują gorliwie. W komisyi, której przydzielono przedłożenia o administracyi Bośni i Hercegowiny, oświadczył rząd przez usta ministrów Taaffego, Stremayra i Pražaka, że w razie przedłożenie swoje za polepszenie stosunków istniejących obecnie w Bośni i Hercegowinie pod względem administracyi i że obstawać musi przy odróżnieniu kosztów administracyi od kosztów inwestycyi. W toku dyskusyi przeważała obawa, że w razie przyjęcia tego przedłożenia nowe ciężary spadną na Przedlitawię, [illegible] zaś rząd zapewnił hr. Taaffe twierdząc, że wniosek rządowy wcale nie stawia żadnych [illegible]. Ogólny jednak wniosek odroczono, lecz miało to nastąpić wczoraj wieczór. Komisya budżetowa rozdzieliła między członków swych referaty; z Polaków otrzymali dr. Dunajewski rozdział: zarząd centralny ministerstwa oświaty, dep. Dr. Weigel: wyznania, dep. Smarzewski: fundusz naukowy, domeny i lasy rządowe, dep. Gniewosz: stemple, dep. Hausner: tytoń i loteryę, dep. Bartmański: cła i emerytur, dep. Fedorowicz: administracye długu państwa.

Podatki pośrednie i bezpośrednie w pierwszych trzech kwartałach r. b. przyniosły w Austryi pomniejszy rezultat, niż w tym samym okresie czasu roku przeszłego, a mianowicie pierwsze więcej o 920,000 złr., drugie o 5.316,000 złr.

W sejmie węgierskim zaszły na ostatniem posiedzeniu wypadki, które każdemu ciału parlamentarnemu muszą czynić ujmę. Naprzód opozycya przy przedłożeniu listy cywilnej robiła w formie niewłaściwej wycieczki przeciw dworowi i „dworom“, a potem wywołała ów skandal przeciw ministrowi skarbu hr. Szaparemu o sprzedaż obligacyj indemnizacyjnych węgierskich. Wczorajsza depesza przyniosła odpowiedź hr. Szaparego na interpelacyę posła Pazmandego, zdaje się atoli, iż na tem się nie skończy, dzienniki bowiem węgierskie przynoszą oświadczenie tego posła, w którem tenże utrzymuje swoje pierwotne doniesienia i obwinienia i żąda, aby sprawa ta wprowadzoną została przed sąd prasowy. Z drugiej strony znów donoszą, że hr. Szapary wyzwał Pazmandego, który pojedynek przyjął pod warunkiem, jeżeli hr. Szapary udowodni, że fakta w *Magyar Orszag* podane, są fałszywe.

Deputowany Rady państwa Herbst wystąpił był w Izbie z mową przeciw militaryzmowi europejskiemu i stawił przykład Ameryki, która prawie bez wojska się obywa. Nabiera go za to półurzędowa *Nordd. allg. Ztg* i obwiniając go o frazeologię i komunały dla zyskania oklasku krótkowidzących, wykazuje różnice między Europą a Ameryką, a wreszcie nie może zataić zdziwienia, iż Herbst mógł zasiadać w ministeryum austryackiem, skoro Austrya musi opierać bezpieczeństwo swoje zewnętrzne na armii, jak w ogóle każde państwo europejskie mające sąsiadów czyhających na jego osłabienie. Z artykułu tego widać, że organa rządowe berlińskie stają w obronie rządu austryackiego.

Czytamy w ostatniej *Nordd. allg. Ztg*: „Podania *Breslauer Ztg* uzupełnione w *National Ztg* o zajściach, jakie z powodu wyrażeń ministra Puttkamera w Essen miały powstać w najwyższych sferach rządowych, już na pierwszy rzut oka przedstawiają się jako zbiór rozmaitych pogłosek obiegających w stolicy. Dość wskazać to, aby poznać, że podania wspomniane nie zasługują na wiarę“.

Stan zdrowia ks. Bismarka miał się ostatniemi dniami polepszyć.

Carewicz Rosyjski wyjechał z Paryża mając się udać do Berlina a tymczasem jedzie przez Monachium na Salzburg.

Zanim zbiorą się Izby francuskie, już dwie kwestye przygotowano: naprzód, utworzenie stronnictwa republikańskiego ze wszystkich odcieni, co znaczy, aby wszystkie poddały się Gambecie; powtóre: co się stanie z wnioskami Ferrego. Deputowany Germain sprowadza kwestyę uchylenia duchowieństwa od szkół ludowych do kwestyi pieniężnej a *Globe* wykazuje cyframi, że niema pieniędzy na płacenie nauczycieli świeckich i że można zwinąć szkoły duchowne, ale nikt nie zdoła zastąpić ich świeckiemi dla braku nauczycieli i funduszów.

Domniemane ultimatum angielskie było po prostu napomnieniem ze strony rządu angielskiego danem Porcie, ale popartem rozkazem wysłania eskadry na wody tureckie. Nie mogło ono mieć bezpośredniego skutku, bo reformy nie dadzą się zaprowadzić na zawołanie, niemniej jednak zmusiło Portę do tłómaczenia się a tem samem ta przyznała Anglii prawo mieszania się w wewnętrzne sprawy Turcyi, nie czekając na porozumienie się Anglii z innymi kontrahentami traktatu berlińskiego. Na przedstawienia Mussurusa baszy zrobione lordowi Salisburemu, wyszedł nakaz odwołujący flotę angielską i dana Porcie nowa zwłoka. *Times* w liście z Konstantynopola z d. 1 b. m. tak doniósł o owem ultimatum: Przyjacielskie przedstawienia Anglii miały ten skutek, że robiono obietnice, ale nie było mowy o ich wykonaniu; teraz więc Layard oznajmił bez ogródki Mehmedowi Nedimowi i Savasowi baszy, że gdy rząd turecki będzie tak dalej postępował, jak postępuje od roku, może wyglądać wypadków nadzwyczajnej doniosłości. Oznajmienie to sprawiło wielki przestrach w pałacu Sułtana i pierwszy raz zaczęto wierzyć pogróżkom posła angielskiego. W skutek tego rozwinięto w ministerstwach nadzwyczajną czynność i z gorączkową porywczością zabrano się do pracy. Z tych słów korespondenta pokazuje się, iż mogła ajencya Havasa donieść pod d. 2 b. m., że Layard postawił ultimatum, lubo jak teraz wiemy, nie wręczył żadnéj w tym duchu noty swego rządu. Pomieniony korespondent pisze daléj, że nie ma dla Turcyi ratunku. Finanse jéj w opłakanym znajdują się stanie, urzędnicy nie pobierają płacy, liweranci nie są zaspokojeni, minister skarbu z wielką trudnością dostał u pewnego bankiera Galaty 1500 funtów tureckich. Cóż daléj? każdy pyta. W sporach ministrów, w intrygach pałacowych i powolności biórokratycznéj zmarnowano od traktatu berlińskiego 15 miesięcy, a dziś o to tylko się rozchodzi, czy katastrofa nastąpi w skutku obcego wdania się, czy też w skutku rokoszu.

Zanim nastąpiło wspomniane formalne wezwanie ze strony Layarda, tenże miał trzechgodzinną naradę z Nedimem baszą; żądał on rękojmi bezzwłocznego przystąpienia do reform na podstawie programu przez rząd angielski ułożonego, a Nedim wymawiał się niemożnością dania słowa gdyż potrzebuje dłuższego czasu dla rozpatrzenia się w stosunkach, które się zmieniły od chwili, gdy wyszedł z gabinetu i powrócił do władzy. Wtedy Layard przekonał się, że nie może niczego spodziewać się dobrocią.

W chwili, gdy była mowa o wysłaniu eskadry angielskiej, podniosły niektóre dzienniki znane pytanie: czy Anglii służy prawo wprowadzenia floty przez Dardanelle bez pozwolenia Porty. Kiedy Konstantynopol był zagrożony przez wojsko rosyjskie, Porta dała pozwolenie flocie angielskiej wpłynięcia na morze Marmora, lecz teraz nie otrzymała Anglia takiego zezwolenia; traktat zaś berliński nie zniósł tego warunku zabezpieczającego Turcyę, a który przez traktat paryski z d. 30 marca 1856 i protokół londyński z d. 13 marca 1871 r. był zatwierdzony. Z drugiej jednak strony mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim mają prawo zniewolić Portę do uczynienia zadosyć postanowieniu tego traktatu. Żądania atoli Layarda szły dalej, niż je przewidział traktat berliński, bo zamierzyły oddać sądownictwo, administracyę i pobór podatków pod kontrolę ajentów angielskich i powierzyć pułkownikowi angielskiemu Bakerowi utrzymanie porządku w Armenii nawiedzanej przez rozbójników kurdyjskich i czerkieskich.

Otóż *Times* wczorajszy donosi, że Mussurus przyrzekł zaprowadzenie reform żądanych i mianowanie Bakera naczelnikiem żandarmeryi w Armenii, przyczem zapewnił, że polityka zagraniczna Turcyi nie doznała zmiany za zmianą gabinetu, co znaczy, że Nedim nie jest zwolennikiem Rosyi.

Tagblatt wiedeński podaje pogłoskę, jakoby eskadra angielska pod admirałem Hornby, która miała popłynąć na wody tureckie, rozegnaną została onegdaj burzą na morzu Jońskiem i nie wiadomo, czy doznała jakiej szkody. Wiedzieliśmy tyle tylko, że jeden z okrętów tej eskadry był naprawiany, ale kilkoma dniami wprzódy.

O losach wyprawy rosyjskiej na Merw niema dotąd żadnych wiadomości. Z tego jednak, co rosyjskie dzienniki piszą o zamiarze wielkiej skombinowanej wyprawy na wiosnę, zdawać by się mogło, że narażenia się na niepewny wypadek ataku na Merw w tym roku, myślą Rosyanie zaniechać. W przyszłym roku mają się bowiem jednocześnie odbyć trzy wyprawy, jedna drogą tegorocznego marszu od brzegów morza Kaspijskiego wdłuż północnych granic Persyi, dwie zaś inne z nad brzegów Amu-Daryi. Plan taki miałby tę korzyść, że przebywając puszczę różnemi drogami łatwiej doprowadzić do Merwu znaczniejsze siły, których jedną drogą wyprawić nie można; podzielić się też muszą siły Turkomanów celem obrony trzech dostępów do Merwu i w tem rozdzieleniu łatwiej mogą być pokonanemi. Ale zapytać się wypada; na co przedwczesne ogłaszanie zamiarów na rok przyszły? czy nie ma ono zakryć jakiego tajnego zamiaru w tym jeszcze roku przygotowanego, czy też wywrzeć nacisk na stosunki dyplomatyczne? Ogłaszanie bowiem planów na przyszłość, bez wszelkiego ubocznego celu, podaje tylko przeciwnikom sposobność do wczesnego poczynienia przysposobień na ich sparaliżowanie.

Ostatnie telegramy „Czasu.“

Wiedeń 8 listopada. Wydział Izby deputowanych dla zarazy bydła odbył wczoraj dość żywe obrady z powodu § 7 przedłożenia rządowego (środki przeciw krajom ciągle zarazą dotkniętym). Deputowani galicyjscy reprezentowali stanowisko, że wtedy tylko odrodzenie i przeobrażenie ich stosunków gospodarczych wydaje im się możebnem, jeśli daną im będzie rękojmia, że granica od strony Rosyi i Rumunii, skąd po największej części zagraża wtargnięciem zaraza bydlęca, jak najściślej będą odgrodzone. Bartmański podjął na nowo wniosek postawiony w tym względzie przez Obraczaja, który tenże cofnął po wyjaśnieniach rządu, a mianowicie, aby wyraźnie naznaczyć w rzeczonym paragrafie Rosyę i Rumunię jako kraje stale podlegające zarazie bydła. Rząd sprzeciwiał się wywodom deputowanych galicyjskich, kładąc na to nacisk, że jeśli raz już w duchu niniejszej ustawy usunięte zostaną zakłady kontumacyjne, surowość rządu będzie tem większą. Rząd węgierski oświadczył się z gotowością wydania podobnej ustawy do przedłożonej, wszelako nadmienił, że nie przychyliłby się do wymienienia krajów jako stale podlegających zarazie. Obecny szef sekcyi Schwegel wyświecił stanowisko międzynarodowe prawodawstwa, jakiego trzymać się należy. Traktat z Rumunią zdaje się pokazywać, że niepodobna kraju tego na drodze prawodawczej zupełnie zamknąć, podczas gdy nic nie przeszkadza stosować do niego te same środki zapobiegawcze na drodze administracyjnej z pobudek sanitarnych. Głosowanie zostało odroczonem, aby deputowani galicyjscy mogli wprzódy zasięgnąć zdania w swojem kole i otrzymać stosowne polecenia.

Wiedeń 8 listop. Wydział Izby deputowanych dla sprawy Bośni prowadził dalej rozprawy ogólne nad administracyą Bośni i Hercegowiny. Herbst podniósł myśl, aby dla oszczędzenia czasu również ustawę o utworzeniu wspólnego związku cłowego z obu temi krajami razem rozbierać. W wydziale Izby dla kodeksu karnego oświadczył reprezentant rządu, że rząd gotów jest poprzeć wniosek Lienbachera tyczący się urzędników prokuratoryi, gdyż przez to zasada oskarżenia nie zostanie naruszoną a będzie można oszczędzić 96,000 złr. Stowarzyszenie rolników Izby deputowanych zbierze się d. 15 b. m. dla ukonstytuowania się. Na naradach przygotowawczych d. 6 i 7go b. m., w których wzięli udział członkowie niemal wszystkich frakcyj Izby, wypracowano programy i regulamin czynności dla Stowarzyszenia, aby ułatwić pożądany udział w obradach ze strony ludzi fachowych wszystkich stronnictw i uniknąć w statutach tego wszystkiego, coby mogło w klubach różnych frakcyj wywołać niezadowolenie.— Sąd kasacyjny odrzucił skargę o nieważność w procesie Sonnenberga (o ordery) i potwierdził wyrok sądu krajowego.

Buda-Peszt 8 listop. Wydział spraw militarnych Izby deputowanych uchwalił przedłożenie rządowe względem oznaczenia stanu wojska na lat 10 i względem przyszłorocznego kontyngensu rekruta.

Berlin 8 listop. Wiadomość o zamiarze ustąpienia hr. Stolberga, tudzież kombinacye odnoszące się do zmian w osobach posłów, są zupełnie bezzasadne.

Bukareszt 7 listop. Bratiano będąc chory odłożył swój powrót do Bukaresztu, do poniedziałku. Dziś już wiadomo z pewnością, że cofnął podanie swoje o dymisyę. Myśl nabycia kolei żelaznych na skarb zyskuje coraz więcej zwolenników między deputowanymi.

Kursa. — Wiedeń 8 listopada, g. 2 m. 30 po poł. Renta papierowa 68·45. — Renta srebrna 70·75. — Renta złota 80·75. — Losy z r. 1860 128·—· — Akcye Banku Narodowego 838·—. — Akcye kredytowe 270·50. — Londyn 116·60. — Srebro —·—. — Napoleony 9·31. — Lombardy 81·—· — Losy z roku 1864 159·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 240·40. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 141·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschod. 129·50. — Anglo-Bank 134·80. Obligacye indemn. galic. 93·50. — Losy prem. węgierskie 104·25. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 114·75. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 139·50 6% Listy zast. hipoteczne 98·25. — Marki 57·60. Ruble 123·25. — 6% Listy zasta. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 93·75.
Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 8 Listopada.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	123 —	124 25
Rubel srebrny obrączkowy	1 63	1 73
Marki niemieckie za 100 marek	57 —	58 —
Dukat ważny	5 51	5 62
20 frankówka	9 25	9 35
Imperyał ważny	9 53	9 63
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony met. płatne	99 50	— —
Listy zastawne i oblig.		
5% pożyczka krajowa galicyjska	94 75	— —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	93 75	95 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	85 25	87 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	92 25	93 50
5% listy „ banku hipot.	97 —	98 25
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	99 —	101 —
5½% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	93 50	95 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	92 50	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	95 75	97 75
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	96 50	98 50
Priorytety banku gal. dla h. i prz. w Krak. (100%)	— —	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I [za 100 rubli]	96 —	98 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II [„ 100 rubli]	96 —	98 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	95 —	96 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	84 —	86 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	240 —	242 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	140 —	142 —
„ banku hipot. we Lwowie (ex Dyw.) „ 200	266 —	274 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 —	20 —
Losy miasta Stanisławowa	24 75	26 25

Wiedeń 7 Listopada.

Obligi długu państwa.

	płacą	żądają
4¹/₅% Renta papierowa	68 45	68 60
4¹/₅% „ srebrna	70 45	70 60
4% „ złota	80 65	80 80
⁴/₅% Losy z roku 1854 po 250 złr.	120 75	121 25
4% Losy z roku 1860 po 500 złr.	127 75	128 —
4% „ „ 1860 „ 100 złr.	129 50	130 —
„ „ 1864 „ 100 złr.	159 75	160 10
„ „ 1864 „ 50 złr.	159 —	159 50
Losy Como-Renten	29 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	102 75	103 7
Bukowińskie	91 —	92 —
Galicyjskie	93 75	94 25
Morawskie	102 75	103 75
Niższo-austryackie	105 —	106 —
Wyższo-austryackie	101 75	102 50
Śląskie	98 50	— —
Styryjskie	99 75	100 50
Siedmiogrodzkie 7%	83 75	84 50
Węgierskie	87 —	88 —
Węgier. z klauz. 1867	85 50	86 —
5% Obligi poż. kolei węgierskiej	114 2	— —
6% Renta węgierska złota	95 20	95 35
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	73 —	73 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	134 80	135 —
Boden-Credit węgierskie 140 złr.	162 25	163 —
„ „ austryackie 80 „	178 —	179 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 180 „	270 10	270 30
„ „ węgierskie 200 „	254 75	255 2
Depositen-Bank 200 „	226 —	226 50
Escompt-Gesell. niż. austr. 500 „	810 —	820 —
Gal. Banku hipotecznego 200 „	— —	— —
„ „ dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	840 —	842 —
Real-Credit-Bank 200 „	— —	— —
Unionbank 100 „	93 4	93 6
Verkehrsbank ogólny 140 „	120 50	121 50
Wied. Bankverein 100 „	135 50	135 70
„ Lombard- & Es.-Bank 100 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume 200 „ 5%	137 75	138 —
Aussig Töplitz 210 „ „	396 —	— —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 „ „	585 —	587 —
Elżbiety 210 „ 5%	175 25	175 75
Linz-Budweis 200 „ „	159 50	161 —
Salzburg-Tyrol 200 „ „	145 50	146 —
Ferdynanda Nordbahn 1050 „ „	2265	2270
Franciszka Józefa 200 „ „	151 50	152 —
Gal. Karola Ludwika 210 „ 5%	240 —	240 50
Koszycko-Oderberg. 200 „ „	114 —	114 50
Lwowsko-Czern.-Jassy 200 „ „	141 25	141 75
Nordwest austr. 200 „ „	139 25	139 75
„ „ Lit. B. 200 „ bez%	76 50	77 —

	płacą	żądają
Rudolfa 200 „	142 —	142 50
Siedmiogrodzka I. 200 „	108 50	109 50
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „	268 75	269 25
Südbahn (Lombardy) 200 „	81 —	81 50
Süd-nord. Verb. (Par.) 210 „	106 —	106 50
Theissbahn (Cisańska) 200 „	204 50	205 50
Tramway Wiedeń. 170 „	200 50	201 —
„ „ nowe 70 „	— —	— —
Węg. gal. Łupkowska 200 „	110 50	111 —
„ Nord-Ost 200 „	130 25	130 75
„ Westb. Stuhlw. 200 „	129 75	130 25
Akcye różnych przedsiębiorstw.		
Gasgesell. ogól. austr. 200 złr. 5%	— —	— —
Gas-Industrie Wied. 90 „ „	97 50	98 —
Liesing. browaru 100 „ „	45 —	45 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	93 —	— —
5% Boden Kredit allg. złotem płatne	116 50	117 50
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 —	100 30
6% Bukow. Kasy Oszczędności	— —	— —
6% Towa. kred. krakowskiego 18 lat	96 75	— —
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat	98 —	— —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	93 50	— —
5½% „ „ złote 36 lat	94 —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziemsk.	85 5	— —
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	92 75	93 25
5% „ „ nowe 37 lat	92 75	93 [illegible]
6% „ Bank. Hipot. lwow.	97 75	98 —
6% „ „ Włośc.	99 —	100 —
5½% Hipot. Morawskie 36 lat	— —	— —
5% Bank. austr. węg. (National.) mon. k.	— —	— —
5% „ „ „ na w. a.	101 45	101 60
5% Szlązko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	98 25	98 75
5½% Real-Creditbank 36½ lat	94 —	96 —
5½% Styryjsk. Kasy Oszczęd.	101 50	— —
5½% Węg. ogól. Bod. Kred. 34 lat	91 —	— —
5½% „ Boden Credit-Institut	101 —	101 50
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr. 5%	79 75	80 25
Alföld-Fiume 200 „ „	84 20	84 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	82 25	82 75
Donau-Dampfsch. 300 „ „	— —	— —
„ „ 100 i 200 „ 6%	105 —	105 50
„ „ złotem 200 „ 5%	— —	— —
Dux-Bodenb. Em. 1871 150 „ bez%	— —	— —
Elżbiety 100 „ 4½%	96 25	96 50
„ Em. 1862 300 „ „	95 —	95 25
„ Linz-Budweis 200 „ 5%	94 50	95 —
„ Em. 1870 200 „ „	93 —	93 25
„ „ 1872 200 „ „	95 50	96 30
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	93 —	93 25

	płacą	żądają
Eperies-Tarn. węg. część. 300 „ 5%	78 —	79 —
Ferdyn.-Nordb. m. kru. 4½%	104 25	104 75
„ „ wal. austr. „	102 —	— —
„ Nor.-Sulgs. Bahn 1871/72 5%	106 50	107 —
„ poż. 14 million. 1872 „	107 —	107 10
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104 —	104 75
Franc. Józefa Em. 1867 300 „ „	95 30	95 60
„ „ Em. 1878 300 „ „	93 25	94 —
Fünfkirchen-Bárcser 200 „ „	92 —	92 50
Gal.-Karol.-Lud. I Em. 300 „ „	102 25	102 75
„ II „ 1867 300 „ „	101 —	101 25
„ III „ 1871 300 „ „	100 50	101 —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Gloggnitzerbahn na mon. kon. 4½%	98 —	— —
Koszycko-Oderb. 300 złr. 5%	81 25	81 5
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	84 20	84 50
„ II „ 1867 300 „ 5%	86 75	87 25
„ III „ 1868 300 „ „	80 5	81 —
„ IV „ 1872 300 „ „	77 25	77 5
Morawskiej Gränzbahn 200 „ „	77 50	78 —
Neuburg Mariazell 200 „ „	73 50	74 50
Nordwestb. austr. 200 „ „	96 70	97 —
„ „ Lit B. 200 „ „	91 —	91 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	110 —
Pragsko-Dux 150 „ bez%	48 50	49 50
„ Em. 1872 150 „ „	48 50	49 50
Rudolfa 300 „ 5%	88 —	88 50
„ Em. 1869 300 „ „	86 60	87 —
„ Em. 1872 300 „ „	86 10	86 30
„ Salzkam. gut. zł. 200 „ „	100 50	101 —
Siedmiogrodzkiej I 200 „ „	74 —	74 50
Staatseisenbahn fr. 500 3%	167 —	168 —
„ Em. 1874 500	— —	164 —
„ Em. I 200 „ 5%	— —	— —
„ Em. II 1874 200 „ „	— —	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	116 —	116 50
„ 200 złr. 5%	116 —	116 50
Südnordd. Verbind. 100 „ 4½%	91 —	91 75
„ II Em. „ 5%	91 25	— —
„ III „ „ „	84 75	85 25
„ Em. 1875 „ „	— —	— —
Theissb.-Gesell. „ „	95 —	96
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	76 75	77 —
„ „ II Em. 200 „ „	74 —	76 —
„ Nordost 300 „ „	76 —	76 50
„ „ złotem 200 „ „	90 60	90 9
„ Westbahn 200 „ „	80 75	81 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	79 50	80 —
Losy.		
5% Donau-Regul. złr. 100	111 —	111 50
Premiowe Wiedeńskie „ 100	113 60	113 80
„ Węgierskie „ 100	104 —	104 50
3% „ Tureckie fr. 400	18 60	18 80
Kredytowe złr. 100	169 —	169 [illegible]
Clary „ 42	37 50	38 —

	płacą	żądają
4% Donau-Dampfsch. złr. 105	103 50	104 50
Insspruku 20	24 75	25 25
Keglewicha 10%	16 50	17 —
Krakowskie 20	19 25	19 50
Ofner (miasta Budy) 40	38 50	39 —
Palffy 40	36 25	36 75
Rudolfa 10%	17 —	17 50
Salma 40	48 —	48 50
Salzburgskie 20	21 50	21 75
St. Genois 42	41 25	41 75
Stanisławowskie 20	25 25	25 75
4½% Tryesteńskie 105	119 —	120 —
4% „ 50	61 —	63 —
Waldsteina 21	30 70	31 —
Windischgrätza 21	88 —	89 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 56	5 57
20 frankówki	9 30	9 3[illegible]
Imperyały rosyjskie	9 18	9 59
Funty szterl. angielskie	11 68	11 74
Listy tureckie złote	10 68	10 71
Srebro za 100 złr.	— —	— —
Kupony srebrne za 100 złr.	— —	— —
Marki niemieckie za 100 marek	57 60	57 65
Ruble papierowy za 100	123 —	123 50

Lwów 7 Listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	268 —	272 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	92 35	93 20
4% „ „ „ „	86 —	87 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	93 35	93 20
6% „ „ Banku hipot. gal.	97 35	98 35
6% „ „ włościań. gal.	99 —	101 —
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	94 —	95 —
6% „ pożyczki krajowej	95 50	97 50
Rubel rosyjski papierowy	1 22	1 24
Srebro austryackie	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

Warszawa 6 Listopada.

	rub. kop.	rub. kop.
4% Listy zastawne I seryi	— —	— —
4% „ „ II „	— —	99 75
kupon	—	143
5% „ „ nowe 1869 r.	— —	95 75
kupon	—	— 186
4% Listy likwidacyjne	— —	84 50
kupon	—	—172
Akcye kolei Warszaw.-Wied.	— —	— —
„ „ Bydgoskiej	— —	— —
5% Losy Pożyczki prem. ros. 1864	— —	— —
5% „ „ „ 1866	—	— —

TOWARZYSTWO
Wzajemnego Kredytu
w Krakowie

Stan z dniem 31 października 1879 r.

Przychód:

	Dyrekcya	Filia	Razem
Udziały wpłacone	złr. 383,378·26	złr. 80,882·79	złr. 464,261·05
Wkładki na książeczki	„ 801,248.32	„ 260,607·50	„ 1.061,855·82
Rachunek bieżący	„ —	„ 282,391·87	„ 282,391·87
Weksle reeskontowane	„ 110,350·—	„ 18,150·—	„ 128,500·—
Procenta pobrane	„ 80,824·07	„ 38,760·51	„ 119,584·58
Fundusz rezerwowy	„ 3,962·21	„ —	„ 3,962·21
Fundusz na dywidendę	„ 29,534·54	„ —	„ 29,534·54
	„ 1.409,297·40	„ 680,792·67	„ 2.090,090·07

Rozchód:

Weksle eskontowane	złr. 1 134,279·—	złr. 660,166·53	złr. 1.794,445·53
Rachunek bieżący	„ 215 404 61	„ —	„ 215,404·61
Procenta zapłacone	„ 25 095 33	„ 13,405·27	„ 38,500·60
Dywidenda wypłacona	„ 17,567·70	„ 1,878·06	„ 19.445·76
Koszta administracyi	„ 7,313·70	„ 808·03	„ 8,121·73
Gotówka w kasie	„ 9,637·06	„ 4,534·78	„ 14,171·84
	„ 1.409,297 40	„ 680,792 67	„ 2.090,090·07

Zarazem zawiadamia Dyrekcya, że przyjmuje wkładki na książeczki także od osób nie będących członkami Towarzystwa i oprocentowuje takowe po 5% **od dnia złożenia** pieniędzy z półroczną kapitalizacyą, zwraca zaś

do złr. **1.000** bez wypowiedzenia
od złr. **1.000** „ „ **5.000** za 8mio-dniowem
„ „ **5.000** „ „ **10.000** „ 14to „

wyższe zaś wkładki za umówionem z Dyrekcyą wypowiedzeniem. — Dawniej złożone wkładki pozostają do dalszego postanowienia po 6% oprocentowane.

Biura Towarzystwa mieszczą się w gmachu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń na dole, a kasa otwartą jest w godzinach przedpołudniowych codziennie z wyjątkiem świąt. (2845)

H. Wodzicki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski. L. Jędrzejowicz.

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*